OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Niwa

Tygodnik



DO SZKOŁY.

TREŚĆ NUMERU 27

Rok szkolny — Na progu roku szkolnego, Dr. Kozielewski — Moralne obezwładnienie narodu, H. Glass — Konsekra Ks. Biskupa Niemiry — Piekary, K. J. — Nitra, L. R. — VII Międzynarodowy Kongres Historyków, Dr. K. — Zlot skautowy pod Budapesztem, St. Sedlaczek — W Przekroju, C. X. Jankowski — Z prasy.

ZWRACAMY UWAGĘ

na zmianę adresu naszego wydawnictwa, które obecnie mieści się:

WARSZAWA KREDYTOWA 16.

Telefon 610-92. Konto P. K. O. 64.200.

Cena egzemp. 30 gr.	Adres redakcji i Administracji: **Warszawa, Kredytowa 16, tel. 610-92.** Prenumerata wynosi z przesyłką pocztową: Rocznie **12** zł., półrocznie **6** zł., kwartalnie **3** zł.. Zagranicą **18** zł. **CENA OGŁOSZEŃ**: Strona **400** zł. ½ strony **250** zł. ¼ strony **150** zł. **Drobniejsze ogłoszenia 45** groszy za wiersz milimetrowy. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo zmian.	Konto P.K.O. 64.200

Druk. Neo-Helikon, Elektoralna 25.

Redaktor-wydawca KLEMENS JĘDRZEJEWSKI.

Niwa

Tygodnik

Nr. 27 | Dnia 3 września 1933 r. | Rok II.

Redakcja i Administracja
Warszawa, Kredytowa 16. Konto P. K. O. 64.200.

ROK SZKOLNY

Rozpoczął się nowy rok szkolny. Miljonowe rzesze dziatwy i młodzieży weszły w szkolne podwoje, by zdobyć i pomnożyć zasoby wiedzy, spotęgować siły duchowe i fizyczne, przysposobić się należycie do wzniosłej służby Bogu i Rzeczypospolitej.

Na rozpoczęcie tego nowego okresu prac i bojowań o byt młodych dusz trzeba przypomnieć kilka prawd, których zapomnienie może paczyć ideę przewodnią naszego wychowania, a w skutkach doprowadzić do katastrofy duchowej w narodzie.

Pierwsza prawda, którą światu niedawno przypomniał Ojciec Św. Pius XI w encyklice o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży:

„Wychowanie nie jest rzeczą pojedyńczych ludzi, lecz z konieczności należy do społeczności. Otóż takich społeczności koniecznych jest trzy; różnią się one wprawdzie między sobą, ale Bóg złączył je harmonijnie, i człowiek od samego urodzenia należy do nich: dwie z pośród nich są porządku naturalnego, czyli rodzina i państwo, trzecia zaś należy do porządku nadprzyrodzonego, a tą jest Kościół".

Stąd wniosek w tejże encyklice zawarty. „Wychowanie należy w równej mierze do tych trzech koniecznych społeczności, i to stosownie do tego, jaki jest cel danej społeczności, i tak, jak tego wymaga obecny porządek od Boga ustanowiony".

Zwróćmy uwagę na zasadę zawartą w słowach: „w równej mierze". Wrogie jej są tedy wszystkie koncepcje, które społeczności państwowej przyznają najwyższe w dziedzinie wychowania uprawnienia, które rodzinę i Kościół albo zupełnie odsuwają od wychowania publicznego (jak to np. mamy w Rosji Sowieckiej) albo też wyznaczają im drugorzędną, pomocniczą rolę. Harmonja trzech wyżej wymienionych czynników, a nie podporządkowanie — to naczelna zasada katolickiej teorji wychowawczej.

Argumenty często powtarzane, że skoro zasada największego uprzywilejowania państwa w dziedzinie wychowania publicznego zwyciężyła w Rosji Sowieckiej, w Italji, w Niemczech, winna zwyciężyć i u nas w Polsce, nie trafią do przekonania nam katolikom, którzy na podstawie bogatego doświadczenia naszej Matki Kościoła św. wiemy, że nie każda „nowinka", moda jest objawem postępu, że to co nazywamy wielką reformą religijną, polityczną, wychowawczą jest niejednokrotnie cofanie, się do utopijnych zbankrutowanych koncepcji, zwycięstwem nowinkarskiej psychozy, ogarniającej proroków o rewolucyjnej umysłowości.

Drugą prawdą jest konieczność należytego uświadomienia rodziców o sposobach wychowania młodzieży, zwalczanie potwornej wprost choroby jaką jest n i e u c t w o p e d a g o g i c z n e.

W tejże encyklice o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży mamy wyraźnie zaznaczone:

„Rodzice winni się dowiedzieć, jakie istnieją najlepsze środki i metody dobrego wychowania, i że najważniejszym środkiem jest ich własny dobry przykład, święte życie".

Podkreślona również została konieczność indywidualnego uświadomienia, która może być zrealizowana za pomocą tak zwanych poradni dla rodziców.

Nadto należy pamiętać, że trzeba także uświadamiać nietylko zbiorowo, ogólnikowo i teoretycznie, lecz indywidualnie i praktycznie, wchodząc w szczegóły".

Przypominając te prawdy, — zdajemy sobie sprawę z tego, że wcielanie ich w życie, realizacja wymaga ogromnych wysiłków, że zależna jest ona od podstawy uświadomienia i organizacji społeczeństwa katolickiego. Realizacja ich — to część wielkiego programu Akcji Katolickiej — to nasz katolicki i narodowy obowiązek społeczny.

Na progu roku szkolnego

Nowy rok szkolny zazwyczaj roześmiany setkami tysięcy dziecięcych twarzy i młodzieńczych nadziei nie zapowiada się w bieżącym roku wesoło.

Kilkaset tysięcy dzieci nie pójdzie do szkoły powszechnej; kilkanaście tysięcy nauczycieli tych szkół nie będzie miało pracy, a ci, którzy zostali, tak często pracować będą w warunkach, urągających wszelkim zasadom pedagogicznym; będą mieli po 60 i więcej dzieci w klasie; będą musieli pracować na kilka zmian; będą patrzyli, jak poziom nauk i wychowania obniżać się będziegwałtownie, mimo ich wysiłków, mimo poczucia odpowiedzialności za stan oświaty w kraju. Do ciężkich warunków materjalnych z kolei dołączy się jeszcze większa depresja moralna:

Wszystkie szkoły prywatne średnie, pragnące wobec nowej ustawy, wprowadzonej bez względu na warunki społeczne, utrzymać się nadal, mają ciężki kłopot (wobec skasowania klasy pierwszej) z otwieraniem, jak w roku bieżącym, pełnej szkoły powszechnej wymaganej nieubłaganie przez władze: ile wysiłków trzeba wkładać ną wyszukanie lokalów, znalezienie dla tych szkół kierowników, personelu; na przekonanie władz o konieczności jakichś ulg indywidualnych.

Bardzo wiele szkół prywatnych mimo wszelkich wysiłków i stosowania się do niezmiernie surowych wymagań władz oświatowych, nie otrzymało praw; uderzyło to nietylko w szkoły, ale i w młodzież, to jest w społeczeństwo.

Wszystkie szkoły prywatne są dotknięte rozporządzeniem, cofającem zwrot opłat szkolnych za dzieci urzędników państwowych. Stawia to niejedną szkołę, często b. zasłużoną dla oświaty narodowej, na skraju upadku, a zarazem tysiące rodziców z pośród urzędników państwowych ma ciężki kłopot, gdzie umieścić swe dzieci, zabierze swe dzieci ze szkół prywatnych wobec powyższego zarządzenia: Prawda, że szkoły państwowe mają przyjmować te dzieci, ale są one już przepełnione normalnie ponad normę; ciężko więc będzie w nich zmieścić dzieci, uczące się dotąd w szkołach prywatnych. Szczególniej ciężkiem jest położenie rodziców mających córki; gimnazjów żeńskich jest mniej; męskie szkoły nie przyjmują dziewczynek. Czy tedy całe zastępy przyszłych obywatelek mają się wychowywać bez szkoły? Rząd powinien wyjaśnić tę sprawę swoim pracownikom: słychać się bowiem daje gorliwców, którym się dziś dobrze dzieje, że domagać się możności szkoły dla wszystkich swych dzieci, nawet dla dziewcząt, jest przysporzeniem kłopotów rządowi a więc jest przeciw państwowem działaniem.

Wobec zwinięcia klasy pierwszej szkół średnich prywatnych, a klasy pierwszej i drugiej szkół państwowych, tysiące nauczycieli szkół średnich są pozbawione pracy; powiększa grozę fakt, że coraz częściej słyszymy o zamykaniu szkół średnich prywatnych w kraju; więc, tak z pamięci biorąc, w Piotrkowie Trybunalskim zamknięto jedną z dwu szkół żeńskich, w Grodzisku Mazowieckim gimnazjum męskie, w Węgrowie gimnazjum sejmikowe; oznacza to setki rodzin nauczycielskich bez chleba i tysiące młodzieży, stłaczane w pozostałych szkołach albo bez szkoły wogóle.

Zarazem obniża się gwałtownie i nieodpowiednio do danych zawodów i do cen — wynagrodzenie nauczycieli szkół prywatnych i zwiększa to kłopoty i odwraca od spraw wychowczych i naukowych.

Gdy dodamy do tego niedogodności i przykrości, wypływające dla rodziców i dzieci ze zmienionego czasu wakacyi; gdy dodamy nieustalenie w zakresie programów i podręczników, a bardzo bezwzględne wymagania, stawiane dyrekcjom, nauczycielom, i właścicielom szkół; gdy zaczniemy rozmyślać nad moralną, wychowczą stroną szkół, pracujących w takich warunkach, a szczególnie gdy przypomnimy sobie partyjnictwo: politykę, na gwałt wprowadzaną do szkół za pośrednictwem organizacji „Straż Przednia" i czasopisma „Kuźnia Młodych", i to pod protektoratem władzy oświatowej szkolnej, to otrzymujemy obraz bardzo tragiczny.

Nielepsze nastroje, niż w szkołach średnich, panują i w szkołach wyższych, które wchodzą z nowym rokiem szkolnym pod nową ustawę akademicką. Widzieliśmy niezatwierdzanie szeregu rektorów szkół wyższych. Troską, jak i w czasie dyskusji nad ustawą, przejmuje to oddanie biurokracji dotąd wolnej, a tak zasłużonej nauki polskiej i gdy dodamy do tej kurateli policyjnej nędzę ogółu młodzieży akademickiej, posępności obrazu to nie rozwidni. Są co prawda tacy którzy twierdzą: że w Polsce jest zadużo inteligencji, ale z tymi analfabetami pomówimy innym razem.

Społeczeństwo nasze patrzy na to wszystko, jak przystoi tym co lata przeżyli w ciężkiej niewoli, biernie i turecki kismet!... Ale powoli nawet nasz apatyczny, bezkrwisty spokój zaczyna pękać, bo nawet najbardziej cierpliwi i zahukani rodzice stawiać się zaczynają okoniem najgrubszym szczupakom, gdy chodzi o ich dzieci: i nie dlatego, oczywiście, że są one ową przysłowiową „przyszłością narodu", to właśnie z tego punktu widzenia mało kto spogląda na swe dzieci, ale dlatego właśnie, że są one ich dziećmi; i gdy tacy rodzice zaczną myśleć, że ich dzieci nawet wiedzy nie zdobędą, deklasując się bez możności ratunku, porusza to najospalszych i najlojalniejszych; a wtedy zaczyna się budzić myśl o stosunkach, sprowadzających takie rezultaty i zaczyna się też ustalać przekonanie, że za wyniki wychowania i uczucia odpowiedzialni są przedewszystkiem rodzice, a nie biurokracja państwowa, choćby jej członkowie posiadali po kilka fakultetów.

Społeczeństwo ma żywy przykład tego rozporządzenia, że młodzież szkolna ma przyodziać się w nowe mundurki i czapki, już z początkiem roku szkolnego; doniosła iście, reforma! Narazie zarządzono ulgę: Wystarczą na razie tylko przepisowe czapki!

Nie ujmując znaczenia konieczności jednolitego umundurowania i postępowania młodzieży szkół, do których uczęszcza, musimy stwierdzić, że mundurki i czapki nie zasłonią społeczeństwu spraw, naprawdę smutnych w szkolnictwie naszem, a przemilczanych.

W społeczeństwo zaczyna przenikać coraz silniej przekonanie, że zarówno sumienie, jak i miłość ojczyzny, i troska o wzmocnienie państwa polskiego — nakazują głębokie wglądnięcie w pracę oświatową naszej biurokracyj i przejęcie na siebie choćby inicjatywy i kontroli. Nie spierając się zresztą o zakres praw rodziny, społeczeństwo musi w tej dziedzinie wyjść z bierności i zabrać głos decydujący. Tego wymaga zagrożona w ważnym punkcie przyszłość Polski.

Dr. J. Kozielewski.

UROCZYSTOSCI NITRZAŃSKIE

(Od własnego korespondenta).



Plakat propagandowy uroczystości nitrzańskich

Śród pięknych, zielonych wzgórz leży Nitra. Obronne mury starego romańskiego kościoła panują nad cichemi domami starożytnego miasteczka. Od kilku dni domy, ulice, pola i drogi okoliczne zapełniają się ludźmi, całemi tłumami ludzi; morze człowiecze płynie ze wszystkich stron świata, wlewa się w ulice tysiącletniego grodu, a miasto jakby rozszerzało się w swej chrześcijańskiej gościnności. Dwadzieścia, trzydzieści, pięćdziesiąt, osiemdziesiąt tysięcy przybyszy ze wszystkich stron Czechosłowacji, mnodzy goście z Polski i innych krajów znajdują dosyć miejsca na placach miasta i placach podmiejskich by móc wziąć udział w podniosłem święcie katolickiej Słowacji, święcie czekanem długo w mrokach niewoli i ciężkich latach.

Widok to niezapomniany! Masy ludu wieśniaczego gromadzące się wytrwale pod miastem, nocujące jak żołnierze na biwakach, stroje barwne, mowa dźwięczna, kwietna. Wszystko mówi o potędze i wielkości tej wiary, która zapalona tu w tem mieście przed jedenastu stuleciami, przez lat tysiąc była jedyną pocieszycielką i obrończynią ludu słowackiego. Prócz tysięcy wieśniaczych, nadających uroczystościom wyraz specjalny, są też organizacje młodzieży, wśród których katolicki „Orel" (Orzeł) zajmuje pierwsze miejsce.

Jest „Sokół", są organizacje studenckie pośród których wiedzie rej Związek Katolickiego Studenctwa Słowackiego" szczerze polonofilski i sprawie porozumienia narodów oddany.

Przybywają dostojnicy, władze, goście zagraniczni. Już w sobotę 12 b. m. miasto i okolica przepełnione.

Organizatorzy zmartwieni, obawiają się, że tyle tysięcy nie nakarmią przez cztery dni uroczystości. A lud przybywał i przybywał wciąż, jeszcze ostatniego dnia 16 b. m., zjeżdzali i przychodzili bezustannie nowi goście. Jakoś wszyscy zostali doskonale wyżywieni i wszyscy mogli wziąć udział w podniosłych uroczystościach Nitrzańskich.

Oficjalne uroczystosci rozpoczęły się 12. b. m w sobotę uroczystą akademją, na której przemawia prezydent władzy krajowej Orszagh, drugą akademję urządził „Orzeł", wielka katolicka i słowacka organizacja młodzieży, na której przemawiał szlachetny wódz ludu słowackiego ksiądz Andrzej Hlinka. Mowa jego, w której wskazywał młodzieży słowackiej na starą kulturę łacińską tedy dzielnego narodu słowiańskiego, przyjęta została przez młodzież z wielkiem uniesieniem. Następnego dnia o 7 godz. rano w prastarym chramie słowiańskim została odprawiona uroczysta msza i poświęcenię sztandaru słowackiego studenctwa. Celebrował i poświęcał sztandar monsig. Andrzej Hlinka.

Poświęcenie zgromadziło nietylko młodzież i inteligencję słowacką, ale jeszcze około dziesięciu tysięcy ludu wieśniaczego zgromadziło się w kościele i przed świątynią, dając w ten sposób wyraz łączności ludu i inteligencji słowackiej w uczuciach religijnych i wierze przodków.

O godzinie 8-ej odprawiona została druga msza uroczysta w katedrze, którą celebrował J. E. biskup Karol Kmetko. Kazanie jego podało radjo do wiadomości całego świata.

Po mszach na placach i ulicach Nitry nie było już ani piędzi wolnego miejsca. Morze ludzkie wypełnia miasto, i kieruje się na lotnisko, gdzie są już przy-



40.000 tłum Słowaków słucha Mszy św. odprawianej przez J. E. Ks. Kardynała Hlonda.



J. Em. Ks. Kardynał Hlond odprawia Mszę św.

gotowane trybuny, miejsca, gdzie zgromadzili się przedstawiciele rządu z premjerem Malypetrem na czele i goście zagraniczni.

Program uroczystości został nieco zmieniony, gdyż lud słowacki zgromadzony w tak olbrzymiej ilości wielkim uczuciom miłości do swej ojczyzny zapragnął dać wyraz mniej oficjalny, zato bardziej prawdziwy, gorący i mocny.

To też nieprzeliczone krocie włościjaństwa słowackiego uformowało samorzutnie potężny pochód i manifestacje, której najmocniejszym wyrazem była mowa ks. Andrzeja Hlinki, w której domagał się między innemi uznania suwerenności narodu słowackiego i poszanowania katolickiej kultury narodu słowackiego.

Manifestacja ta, będąca wyrazem uczuć ludu słowackiego stanowiła kulminacyjny punkt uroczystości niedzielnych, podczas których obserwatorzy zagraniczni poznali wielką religijność, szczery katolicyzm Słowaków, upewnili się że poza Tatrami dojrzewa naród, młody, świadomy swych przeznaczeń. nie skażony w swych sercach i sumieniach wolnomyślnemi prądami zachodnich niszczycieli wiary.



J. Eks. K. Biskup Nitrzański, dr. Karol Kmetko.

Po mowie ks. Hlinki, po odczytaniu przez premjera Malypetra telegramu od prezydenta Republiki T. G. Massaryka uformował się potężny pochód który przedefilował ulicami Nitry.

Przedtem przemawiali goście zagraniczni a więc zagrzebski arcybiskup dr. Brauer, biskup hercogowiński Miszier, potem biskupi: wikozrodzki Aleksander Stójka i nitrzański dr. Karol Kmetko.

Kiedy tenże biskup zaczął czytać list Ojca świętego, cała trybuna wstaje i zalega jak najgłębsza cisza.

Następne dnie nie pozbawione momentów natury politycznej o których nie zamierzamy na tem miejscu wspominać, poświęcone były dalszym uroczystościom religijnym, w czasie których ogólną uwagę przyciągał ku sobie J. Eks. prymas Polski kardynał A. Hlond, zdobywając

swemi słowami o konieczności współpracy narodów słowiańskich powszechną sympatję. Pozatem odbyły się wielkie gimnastyczne popisy „Orła", wykazujące doskonałe fizyczne wyćwiczenie młodej Słowacji.

Szereg odczytów i referatów, wystawa i inne uroczystości religijne uzupełniły piękny program nitrzańskich świąt.

Nas Polaków, zainteresował najbardziej odczyt naczelnego redaktora „Słowaka" Karola Sidora o „Polskiej orjentacji Słowaków" z którego dowiedzieliśmy się o niekłamanej sympatji narodu słowackiego do narodu polskiego.

Dnie Nitry, wielkiego święta katolickiej Słowacji, zostaną na zawsze w pamięci tych, którzy mogli w nich wziąść udział w potrzebie serca! Nie wszystko jeszcze na tym świecie jest złe: jest wiele jeszcze dobra i światła!

Dużo pięknych dusz!

A na zatatrzańskiej ziemi, w Słowacji Polak może czuć się tak jak u siebie w ojczyźnie. Łączy nas nietylko jedna słowiańska krew, ale i jedna katolicka tysiącletnia kultura. *L. R.*

Prymas Polski JEm. Ks. Kardynał Hlond z racji uroczystości w Nitrze wystosował list, który podała cała katolicka prasa słowacka, a który brzmi:

„Dzięki wam, bracia Słowacy, za otworzenie przed światem przez te jubileuszowe uroczystości jednej z najstarszych ksiąg historji północnej Słowiańszczyzny. Wraz z wami składam głęboki hołd postaciom pierwszych waszych książąt, wynurzającym się z pomroki dziejów. Wraz z wami oddaję cześć waszej przeszłości i ze wzruszeniem wsłuchuję się w szelest odległych wieków waszego istnienia. Wraz z wami czczę pamiątkę i świętość, która ze świątyni Pribiny mocarnym głosem czasów minionych wzywa nas do spełnienia swego posłannictwa.

Chwała Tobie, sławna Nitro, czcigodny Rzymie słowacki! Wraz z innymi narodami słowiańskimi pozdrawiamy Cię w majestacie szat jubileuszowych. Do tonu Twojej zadumy słowackiej wnoszę radosną nutę duszy polskiej. Powiedz swoim dzwonom dźwięczącym, aby w potężnem rozkołysaniu ponad słowackie góry i doliny zwiastowały wszystkim Twą dawną sławę i zorzę wielkiego dnia Słowacczyzny".

Poznań, 3 sierpnia 33 r.

† August Kardynał Hlond
Prymas Polski

Konsekracja J. E. Ks. Biskupa Niemiry w Pińsku



J. E. Ks. Biskup Karol Niemira w procesji do kaplicy na konsekrację w towarzystwie J. E. Ks. Biskupa Bukraby i współkonsekratorów J. J. E. E. Księży Biskupów: Dembka, Tomczaka oraz Czarneckiego.

Moralne obezwładnienie narodu

W myślach każdego obserwatora poczynań rządu Sowieckiego i Międzynarodówki Komunistycznej uzewnętrzniających posunięcia światowego sztabu wojującego materjalizmu i bezbożnictwa, zarysowuje się kilka momentów, których rozważanie jest konieczne dla zrozumienia dojrzewających wypadków.

Moment pierwszy, to sam fakt *istnienia* dyktatury komunistycznej w Rosji i utrzymywania się ustroju, przypominającego państwa niewolnicze z przed kilku tysięcy lat, z tą jeno różnicą, że władza sprawowana jest w imieniu ludu, że obecna klasa uprzywilejowana (partja komunistyczna) w Rosji rządzi 160-ciu miljonami ludzi przy pomocy terroru, opartego na nowoczesnej technice: tankach, gazach trujących, samolotach, karabinach maszynowych, szybkostrzelnych działach, radjotelegrafie etc., i hołdującego zbójeckiej doktrynie, której potwornym kwiatem są masowe mordy oraz nieograniczone żadnem prawem eksploatowanie człowieka.

Momentem drugim jest wytężona, nieustająca wywrotowa *propaganda* komunistyczna, kierowana i finansowana przez Moskwę i zmierzająca do podkopania podstaw moralności chrześcijańskiej i ładu społecznego, oraz równowagi gospodarczej i politycznej wszystkich narodów, a to w celu wywołania światowej rewolucji komunistycznej, obalenia wszystkich rządów i Kościoła i poddania świata pod tyranję międzynarodowego spisku, mającego za cel główny wygnanie Chrystusa z ludzkich dusz.

Jako trzeci moment występuje trudność uświadamiającej akcji antybolszewickiej wśród szerokich mas w obecnej dobie szalejącego kryzysu, gdy argumenty o głodzie w Rosji, spowodowanym stosowaniem w życiu komunistycznych haseł, mordach czerezwyczajek (G. P. U.), rozkładzie rodziny etc. — już na masy w państwach europejskich nie działają, albowiem wszędzie jest bezrobocie i nędza, wszędzie są dzieci bezdomne, a mordy polityczne, na większą czy mniejszą skalę, istnieją dzisiaj prawie w każdem państwie.

Dopiero na tle tych zasadniczych rysów sytuacji nabiera głębszego znaczenia zarówno oficjalna (rząd sowiecki) jak i nieoficjalna (Komintern) polityka zagraniczna państwa czerwonego caratu.

* * *

W oficjalnem komunistycznem piśmie „Corespondance Internationale" czytaliśmy oświadczenie tej treści:

. . . . „S. S. S. R. (Rosja sowiecka odgrywa rewolucyjną rolę niezwykłej. wyjątkowej wagi: jest międzynarodowym motorem rewolucji proletarjackiej, pobudzającej proletarjuszy wszystkich krajów do opanowania władzy" 2)

Stalin obecna „centralna figura" w Sowietach publicznie stwierdził że;

...„S. S. S. R. jest podstawą światowej rewolucji, a przeto nie można rozwijać rewolucji bez bronienia S. S. S. R." 3).

Bucharin znany bolszewik i długoletni przewodniczący Kominternu, czyli Międzynarodówki komunistycznej wyjaśnił rolę partji komunistycznej w następujących dobitnych słowach.

...„ Powinniśmy powiedzieć — i to będzie w zupełności odpowiadało rzeczywistości: komunistyczna partja, to partja buntu, partja powstania, a Komintern — to wszechświatowa organizacja proletarjatu. prowadząca do powstania" 4).

A gdy sięgniemy do dzieł Lenina — Uljanowa, to w tomie XII jego prac, na str. 102, znajdujemy taką opinję:

... „istnienie sowieckiej republiki obok państw imperjalistycznych długo trwać nie może, w końcu albo bolszewickie państwo, albo inne państwa zwyciężą".

Zwyciężania niema bez walki. Tę walkę prowadzą bolszewicy bez wytchnienia przygotowując sobie cicho, krecią robotą, pomyślne warunki dla walki otwartej.

Jakiemi drogami idzie podziemna robota wywrotowa, kiedy dojrzeje chwila otwartego zbrojnego wybuchu i jak go sparaliżować — oto pytania, których oświetleniem na łamach „Niwy" będziemy się zajmować.

* * *

Stalin, występując w roli komentatora Lenina, wysnuwa takie wskazania dla oficjalnej sowieckiej polityki!

... „Nie wolno nam zapominać słów Lenina, że dużo zależy w naszem dziele od umiejętności odsunięcia nieuniknionej wojny że światem kapitalistycznym do tej chwili, kiedy dojrzeje rewolucja proletarjatu w Europie, lub kiedy dojrzeją rewolucje w kolonjach, lub też wreszcie do chwili. kiedy sami kapitaliści zaczną się między sobą bić.. Oto dla czego utrzymanie stosunków pokojowych z krajami kapitalistycznymi jest dla nas koniecznością...5)

W świetle tego wyznania zrozumiałem się staje dążenie Sowietów do zawierania licznych „paktów o nieagresji", a to tem bardziej, że Sowiety, będąc w ostatnich czasach stale szachowane w Azji przez Japonję i bojąc się wojny z nią, starają się zabezpieczyć sobie tyły, t. j. uzyskać oficjalny pokój z państwami europejskiemi. I Polska taki „pakt" z Sowietami zawarła, idąc jeszcze dalej, bo ustalając z Sowietami definicję napastnika. Że w obecnej sytuacji taka polityka przynosi korzyść Sowietom, to nie ulega wątpliwości, gdyż Polska podpis swój szanować będzie i żadnej zbrojnej napaści na Sowiety nie zorganizuje; a Sowiety. a) uzyskają nazewnątrz wzmocnienie swojego autorytetu wobec gnębionej ludności, b) otrzymują zabezpieczenie swojej granicy europejskiej.

Może nas takie pakty zabezpieczają od agresji i imperjalizmu Sowietów? Bynajmniej. Dowody, obficie znajdywane przez policję, wykazują niezbicie, że z Moskwy płyną do partji komunistycznej nakazy uprawiania jaknajenergiczniejszej akcji wywrotowei, i to pod wszelkiemi postaciami. Cicha, podstępna ofensywa bolszewicka trwa nadal. A podpis swój na pakcie o niegresji Sowiety zlekceważą natychmiast, gdy tylko będzie im się kalkulowało zaatakowanie Polski, albowiem, jak nas poucza oficjalny dokument sowiecki: reakcjonistami są ci, którzy... „przez utopijne plany, puste frazesy, przez pakty"... chcą uniknąć wojny, a... „nie ten prowadzi niesprawiedliwą wojnę, kto pierwszy napada, ale ten, kto jest przedstawicielem reakcji, kontrewolucji, przeciwko proletarjackiej rewolucji".

Nie trzeba mieć żadnych złudzeń co do bolszewików. Polityka zbliżenią z Sowietami wydaje już zatrute owoce. Bowiem podpisanie „paktów" wytworzyło taki u nas w Polsce nastrój, jakgdyby niebezpieczeństwo komunistyczne nie istniało, bo przecież to teraz .. „przyjacielscy sąsiedzi", a nie wrogowie. Równocześnie Polskę zalewać zaczyna potok filmów bolszewickich, teatralnych sztuczydeł bolszewickich, literatury bolszewickiej w mnożących się przekładach i wydaniach firm żydowskich, wystaw bolszewickich, wizyt etc.

Do czego to prowadzi? W Kominternie istnieje sekcja, nosząca nazwę WoKSU-u, której zadaniem jest organizowanie „zbliżenia kulturalnego" z ludnością innych państw. Owo zbliżenie ma na celu oswajanie państw cywilizowanych z bolszewikami i ułatwianie przenikania bolszewickich wpływów oraz stopniowe rozbrajenie moralne narodów, dotychczas odpornych na szczepionkę bolszewicką. U nas akcja ta rozwija się na szeroką skalę. Niedawno przyjmowaliśmy i obwoziliśmy po Polsce dziennikarza sowieckiego, „przyjaciela Polski", p. Radka. Ten pan Radek, to poprostu polski żydek Sobelson, indywiduum o ciemnej przeszłości, członek „polskiej sekcji" w Kominternie. Przed wyjazdem z Moskwy Radek-Sobelson brał udział w naradzie w Kominternie nad tem, jakiemi drogami najskuteczniej Polskę od wewnatrz akcją wywrotową rozsadzać... Ale nasza oficjalna polityka w imię „wyższej racji stanu" oczy na to zamyka, zbója przyjmuje, rękę podaje i fetuje. A teraz znów w chwili, gdy piszemy te słowa, do Polski mają przybyć z Sowietów na międzynarodowy kongres historyków w Warszawie — panowie Bucharin, Preobrażeńskij. Łunaczarskij i inni — oczywiście „delegaci zaprzyjaźnionego mocarstwa, uczeni historycy". Otóż ani Bucharin, ani Łunaczarskij ani Preobreżeńskij uczonymi ani historykami nie są, natomiast są agentami bolszewickimi, autorami szeregu wywrotowych i wrogich Polsce broszur, a Łunaczarskij specjalnie odznaczył się w akcji prześladowania Kościoła Katolickiego... I takich traktuje się z honorami narówni z naprawdę wybitnymi uczonymi z państw chrześcijańskich!

To też nic dziwnego, że w masach naszego ludu zaciera się poczucie niebezpieczeństwa komunistycznego. Trudno bowiem zrozumieć, dlaczego u nas jeden komunista pakowany jest do więzienia, a drugi — jego kolega lub przełożony partyjny — przyjmowany jest gościnnie i oficjalnie witany przez wysokie osobistości państwa.

Ten proces zacierania poczucia niebezpieczeństwa, tak żywo odczuwanego przez całą Polskę w r. 1920, nie można nazwać inaczej, jak ***procesem moralnego obezwładniania naszego narodu***. Czy dzieje się to przypadkiem, za sprawa powszechnej głupoty, czy też kieruje tem ukryta zbrodnicza ręka — trudno przesądzać w tej chwili. To jedno jest pewne, że nam katolikom miłującym Boga i Polskę, milczeć ani pozostać biernymi — nie wolno. *Henryk Glass*

1) Sojusz Sowietskich Socjalisticzeskich Riepublik.
2) Cor. Int. 23 XI. 1928. str. 1610.
3) Cor. Int. I. Y. 1927. str. 1188.
4) Z przemówienia Bucharina, wg. sprawozdania w bolszewickiem piśmie „Sierp" Kijów. 12. XII. 1926 r
5) Cor. Int. 14.XII.1927.

ZLOT MŁODZIEŻY W PIEKARACH



Cudowny wizerunek Najświętszej Marji Panny w Piekarach na Śląsku.

Cicha wioska Piekary na Śląsku, położona tuż nad granicą niemiecką, która prastarą Piastów ziemię, rozdzieliła na dwie części, była w ciągu ubiegłego sierpnia dwukrotnie terenem zlotów katolickiej młodzieży żeńskiej i męskiej, skupionej pod sztandarami znanych Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Kilkadziesiąt tysięcy młodzieży z całej Polski zgromadziło się w Piekarach, by na szlaku dziejowym, na ziemiach przez które przed 250 laty szły hufce rycerskie Jana Sobieskiego pod Wiedeń zawrzeć przymierze z duchami praojców i ślubować Krzyżowi i Rzeczypospolitej. Duża część młodzieży obozowała pod namiotami tuż nad granicą, brała udział w zawodach, które świadczyły o jej tężyźnie, czuwaniu i gotowości do obrony Ojczyzny, i cywilizacji chrześcijańskiej. Hasła S. M. P. „Sprawie służ"! i „Gotów" rozbrzmiewały wszędzie i łączyły młodzieńca, który aż z dalekiej Wileńszczyzny, z samego pogranicza polsko-sowieckiego do Piekar przywędrował z twardym Kaszubą, zgrabnego góralczyka z upartym Mazurem, kujawiankę ze ślązaczką druchnę, z Poznania z jej koleżanką z Łucka. Cała młoda Polska, ta wielka, mocarna, katolicka Polska, która idzie z modlitwą i w trudzie ofiarnym pod sztandarami Chrystusowemi wchodzi w życia boje, wespół ze swemi wodzami, zgromadziła się w śląskiej wiosce, by oddać hołd Piekarskiej Najświętszej Panience, schylić czoła przed cudownym obrazem, przed którym korzył się bohaterski rycerz chrześcijański, Król Jan Sobieski, błagając o zwycięstwo nad Turczynem.



347 sztandarów niesiono podczas uroczystości w Piekarach, w których wzięło udział 100.000 ludzi.

W chwili obecnej, gdy zdajemy wielki egzamin dziejowy, gły cała nasza przyszłość zależy od duchowej mocy, fizycznej tężyzny i intelektualnej sprawności społeczeństwa, zagadnienie młodzieży, jej duchowego nastawienia i kierownictwa jest królewskim problematem. Żaden zlot, nasz nie odtworzy całokształtu prac społeczno-wychowawczych, nie wykaże ogromnego wysiłku organizacyjnego, włożonego w ruch młodzieży, daje on jednak możność okazania sprawności, uzewnętrznienie ducha zbiorowego, daje możność ilościowego unaocznienia sił, pokazania swoim i obcym: jesteśmy i będziemy, jesteśmy i idziemy naprzód — Demonstracja, zwłaszcza w dniach uczuć, ma swą siłę i wymowę, tembardziej, jeśli podczas demonstracji jubileuszowej zostały zmobilizowane wyższe i najgłębsze walory duchowe, jeśli zlot był nietylko wspólnym pochodowym marszem, ale i wspólną modlitwą i zjednoczeniem się z Panem.



J. J. Eks. Ks. Ks. Biskupi Adamski z Gawliną na zlocie w otoczeniu przedstawicieli władz.

Nie będę odtwarzał bogatego programu zlotów, kalejdoskopu przez który przewijały się obchody i ćwiczenia religijne, referaty plenarne i sekcyjne, pokazy gimnastyczne, ćwiczenia obozy, pochody, gry i zabawy. Uczynili to sprawozdawcy — dziennikarze. Chciałbym natomiast potraktować owo „zjechanie się“ młodej, katolickiej Polski, jako ciekawy fakt socjologiczny i zanalizować niektóre elementy tego zjawiska.

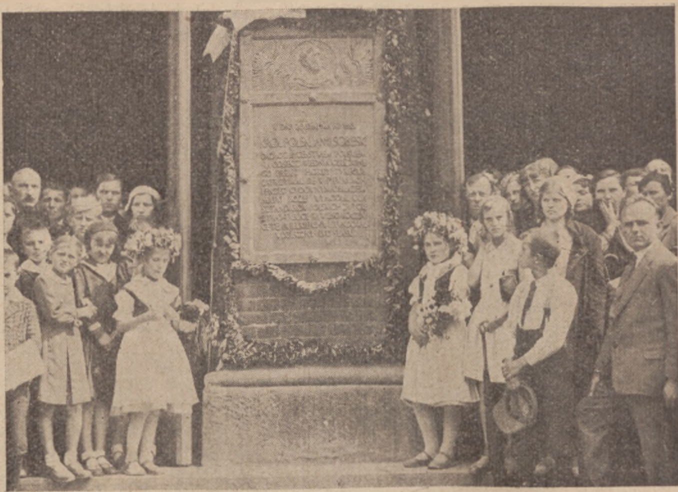
Odrazu rzucała się w oczy duża swoboda z jaką młodzież, przybyła z różnych ziem Rzeczypospolitej; obcowała ze sobą: spotykali się i gawędzili fachowo o swoich S. M. P., czynili porównania, sypali dowcipami. W tych zlotach nie było ani odrobiny tej sztuczności, tego demonstracyjno-pokazowego nastawienia z jakimi często spotykamy się na różnych zlotach i zjazdach. Młodzież była u siebie, czuła się jak w domu, jak na swoim odpuście. Z ogromnem zaciekawieniem przyglądały się liczne rzesze granicy polsko-niemieckiej, która tutej wyglądała bardzo sielankowo. „Dwa kroki naprzód i już u Hitlera“ mówili ze zdziwieniem kresowcy, ze wschodnich rubieży, przyzwyczajeni do zasieków, rowów, strażnic.

Publicysta, który nie poprzestał na powierzchownem obserwowaniu zlotu, a odwiedził zebrania sekcyjne, napewno zwrócił uwagę na dość wysoki, jak na młodzież pozaszkolną, poziom dyskusyjnych przemówień, przytaczanych argumentów, na rutynę parlamentarną, na szeroki zasięg zainteresowań. Widoczny jest wpływ jednolitego, wychowawczego oddziaływania władz, instruktorów organizacyjnych, członków patronatów, prasy, instrukcyj, wydawanych przez Zjednoczenie w Poznaniu i związki diecezjalne. Katolickie organizacje społeczne, stojące pod sztandarem Akcji Katolickiej, do których ta wyszkolona młodzież po opuszczeniu szeregów S.M.P. napewno wejdzie, otrzymają pierwszorzędne zastępy młodzieży uzdolnionej i wyrobionej do nowoczesnego apostolstwa świeckich. Byle tylko ten nieoceniony materjał nie został, jak to często bywa, zmarnowany.



Delegaci Czechosłowackiego Katolickiego Stowarzyszenia „Orzeł".

Rzucał się również w oczy — wysoki poziom religijno-obyczajowy zgromadzonej młodzieży. Narzekali restauratorzy na brak obrotów, chociaż zjechały się tysiące. Kościoły były przepełnione, od stacji do stacji malowniczo położonej Kalwarji Piekarskiej wędrowały liczne zastępy rozmodlonych, młodych pątników, konfesjonały były oblężone. Gdy się widziało dziesiątki kapłanów spowiadających w kościołach, stawał obraz z 250 laty — obóz rycerstwa polskiego w Piekarach i kapelani udzielający rozgrzeszenia zastępom idącym pod Wiedeń.



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Króla Jana III na kościele w Piekarach.

A gdy w ciszy wieczornej tysiączne rzesze, młodych pątników ze świecami płonącemi w ręku obchodziły procesyjnie stacje, to biła od nich łuna światła, bił żar, odbicie tego żaru, który płonął i płonie w ich piersiach. — Po górach i dolinach Kalwarji płynęło Ave, ave, Zdrowaś Marja — A z cudownego obrazu patrzały łagodnie i śliczne oczy Piekarskiej Panienki i małego Dzieciątka Jezus i błogosławiły zastępom z maryjną pieśnią idącym w życia bój.

Na piekarskich szlakach, zdeptanych kopytami rycerstwa, twardą stopą kmiecia i robotnika śląskiego, kolanami bogobojnych pielgrzymów — jako i dawniej rozlegało się Ave, ave Marja — Zdrowaś Marja.

I na jeszcze jedną cechę tego zlotu chciałbym zwrócić uwagę, a mianowicie na nadzwyczaj serdeczny stosunek młodzieży do swoich wodzów i kierow-

ników, poczynając od najwyższych kończąc na najniższej „szarży“. Nie było tam militarnego drylu, kapralskich pokrzykiwań, sztywności, prężenia się i tego często fałszywego tonu, gdzie pod maską wytresowanej karności kryje się bezład ducha i wzajemna nieufność. Trzeba było widzieć z jakim entuzjaznem witała młodzież Najdroższego Gościa X. Kardynała Hlonda. Prymasa Polski, jak zrywała się i wieńcem serc otaczała Swego Arcypasterza J. E. X. Biskupa Adamskiego, gdy niezmordowanie wizytował plenarne i sekcyjne posiedzenia, obozy i ogniska, dzieląc się swem przebogatem doświadczeniem duszpastersko-społecznem, nawoływując do pięknych rycerskich czynów katolickich, jak gawędziła z X. prof. L. Biłką, dyrektorem Zjednoczenia, który był wszędzie gromadząc spostrzeżenia do dalszych prac organizacyjnych.

— Kulminacyjnym punktem, koroną Zlotu była Msza św. którą d. 20 sierpnia odprawił Arcypasterz Śląski J. E. X. Biskup Adamski w otoczeniu licznego kleru. Słowo Boże głosił J. E. X. J. Gawlina, Biskup Polowy. Syn ziemi Śląskiej odczuł wielkość przeżywanej rocznicy, serdecznie i nadzwyczaj plastycznie przedstawił wiedeńską wyprawę Sobieskiego i jego hołd złożony Piekarskiej Najświętszej Pannie. Zastanawiając się nad żywotem obrońcy Krzyża Dostojny Kaznodzieja wysnuł cały szereg wskazań dla młodzieży, dla rycerstwa polskiego. Mówił o świętych żołnierzach, którzy odznaczyli się głęboką religijnością i odwagą, nawoływał do pielęgnowania cnót bohaterskich ojców. Płynęły wskazania aktualne i głębokie, kilkunastotysięczna rzesza stała wsłuchana, gotowa do wcielenia w życie głoszonych prawd.

A gdy rozległ się głos dzwonka zwiastującego moment Przeistoczenia pochyliły się sztandary kilkuset organizacyj, zgromadzonych u podnóża Piekarskiej Pani. Pod niebios stropy uderzyła pieśń mocna, zgodna — śpiewana tak jak ją tylko lud na Śląsku śpiewać potrafi: harmonijnie, serdecznie, z prostotą dziecka, z wiarą wyznawców, którzy znieśli prześladowania, a ducha w niewolę nie oddali, wytrwali i chociaż nie wszyscy niestety, doczekali się wyzwolin.

A po Mszy świętej poświęcenie tablicy pamiątkowej, która świadczyć będzie pokoleniom, że ciche Piekary miały swoje wielkie dni, że stały, czuwały i trzymają godnie straż na szlaku dziejowym.

Potem defilada: wszystko co stoi pod sztandarami ruszyło zwartym szykiem lub barwnym korowodem, by przed władzami duchownemi, państwowemi, organizacyjnemi zademonstrować swą moc i gotowość do czynu. Pochód trwał kilka godzin i ciągnął się 8 kilometrów.

— Ogrom suggestywnego oddziaływania zawierała w sobie wspólna praca nad sypaniem Kopca Wyzwolenia. Stanął on nad granicą jako pamiątka wiedeńskiej odsieczy, jak znak naszego polskiego trudu i chwały. Młodzież przywiozła ze sobą z całej Polski grudki ziemi: z polskiego pogranicza sowieckiego, żywego przedmurza chrześcijańskiego, z miejsc związanych z Sobieskim, a więc z Oleska, z pod Lwowa, Żółkwi, Trembowli, Zbaraża, była i woda z Bałtyku i bursztyn z Międzymorza. Kto widział zapał młodzieży z jakim pracowała nad usypaniem kopca, kto wsłuchał się w ton przemówień, wygłaszanych na tle lasu sztandarów, wchłonął słowa Roty — ten wrócił do domu podniesiony na duchu, z wiarą, że pomimo prowokacyjnego stanowiska naszych wrogów, Rzeczpospolita cieszyć się może pokojem, byle tylko wszyscy jej obywatele potrafili zgodnie pracować nietylko nad sypaniem kopców pamiątkowych. Podczas tych manifestacyj wzrok biegł ku murom Bytomia, ku odwiecznym ziemiom Piastowskim, które dziś stały się terenem doświadczalnym wiatrów germanizmu, religji nienawiści. Drogą duchownych połączeń szło ku braciom od Ojczyzny oderwanym najserdeczniejsze — Wytrwajcie — Matka Ojczyzna o Was nie zapomniała i nie zapomni... Tylko Czuwajcie.

Nie wolno skończyć sprawozdania nie oddawszy należnego hołdu inicjatorom, organizatorom zlotów. Nie sposób jednak wymienić wszystkich tych, którzy sercem, głową i kieszenią przyczynili się do tej wspaniałej manifestacji. Duszą zlotów był X. prał. Pucher, prezes Rady Związkowej, trzymający straż nad miejscem świętem. Do gościnnej plebanji szli wielcy dygnitarze i skromni klerycy, wszyscy znaleźli tutaj i serdeczne słowo gospodarza, który niezmordowany



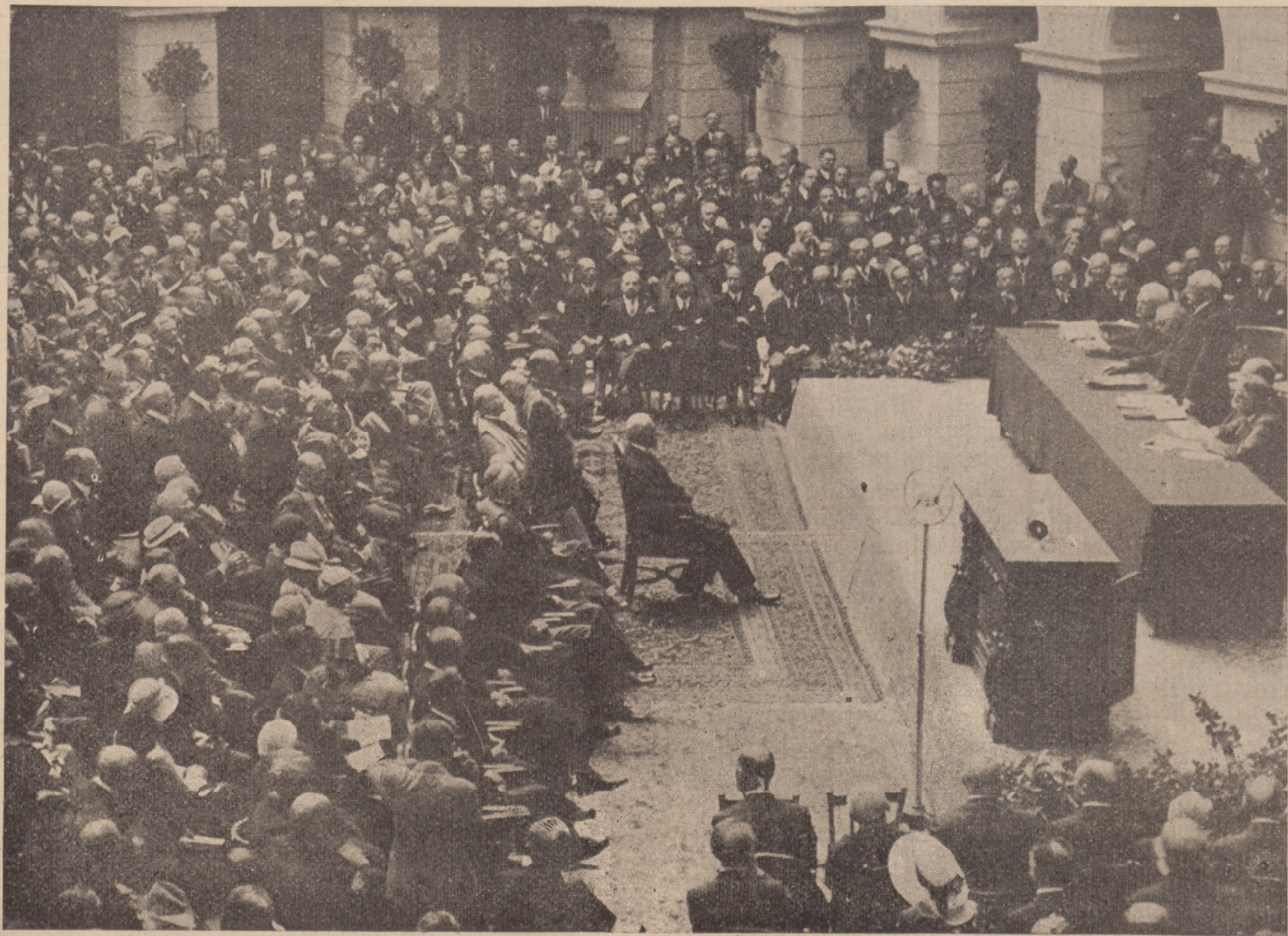
S. M. P, z Górnego Śląska w strojach górniczych.

był wszędzie i dokonał wielkiego dzieła: na śląskiej ziemi przyjął całą młodą Polskę. Energicznie sterował X. Matuszek, dyrektor Związków Młodzieży. Niezmordowanie odwiedzał wszystkie odcinki „młodopolskiego frontu“, czuwał nad ładem i powagą zlotów, kierował całym sztabem współpracowników. Tym działaczom i ich protektorom i podkomendnym należy się serdeczne Bóg zapłać — zato, że kilka szarych dni roku opromienieli blaskami minionej chwały, że młodym hufcom idącym w życie pozwolili stanąć na wielkiem szlaku dziejowym i przeżyć kilka chwil górnie, po Bożemu w jasnych promieniach macierzyńskiej opieki Polskiej Korony Królowej.

K. J.

Popieranie prasy katolickiej — to obowiązek każdego katolika.

VII MIĘDZYNARODOWY KONGRES HISTORYKÓW



Otwarcie Kongresu w obecności Pana Prezydenta, Nuncjusza Marmagieg'o, J.E. Ks. Biskupa Godlewskiego, delegata Ojca Św., przedstawicieli rządu, społeczeństwa i 1000 uczestników zjazdu.

W tym tygodniu, od 21. VIII do 29. VII, gościła Polska u siebie Kongres Historyków; oprócz gospodarzy Polaków, wzięli w nim udział przedstawiciele trzydziestu państw i narodów świata, od Anglji do Japonji w liczbie 400 zgórą osób, reprezentujących nietylko swoje Uniwersytety i Społeczeństwa, będące wielkiemi potęgami, ale, co ważniejsze i cenniejsze, reprezentujących stokroć większe, niż potęga najrozleglejszego państwa, mocarstwo nauki.

Tembardziej to podkreślamy że byli oni przedstawicielami nauki historji, która po wszystkie czasy budziła najwięcej zainteresowań. Widzimy to we wszystkich piśmiennictwach świata; mamy dowody tego u siebie, gdzie rozpoczyna poważne karty literatury Gallus. Kronikarz, a nawet już i historyk poczęści, a wybitne nazwiska dalsze to Kadłubek, Janko z Czarnkowa, nieśmiertelnej sławy i u potomnych wdzięczności — Długosz, a potem cała plejada pracowników historji, z pierwszym monografistą Heidensteinem z w. XVI. Są to przeważnie kronikarze aż do biskupa, exula Smoleńskiego, Naruszewicza który rozpoczyna świetną listę historyków naszych XIX i XX wieku, z Lelewelem, Szujskim, Korzonem, Balcerem, prawdziwie jaśniejącymi ogniskami wiedzy i charakterów..

Na to ogólne powszechne zainteresowane się historją wpłynęły dwie odwieczne zasady; obie głęboko ludzkie i dlatego wywierające wpływ przez wieki na wieki całe.

Historja est magistra vitae — mówi jedna z tych zasad i chociaż najnowsze kierunki nauki historji chcąc się jak najdalej odciąć od tego użytecznościowego punktu patrzenia na siebie, pragnąc niejako bez zgiełku dnia bieżącego sprawować swe wysokie funkcje to zasada owa, że *Historja jest nauczycielką życia*, nic nie straciła na znaczeniu od najdawniejszej starożytności, gdzie życiu bieżącemu całkowicie służyła ale i dziś, gdy urzędowa nauka życia i wpływania na nie rzekomo się wypiera, zdobyła sobie historja poza dawną kroniką, poza monografą, poza próbami wprowadzania całokształtu dziejów, całkiem nowe dziedziny piśmiennictwa, zarówno w poemacie historycznym, jak i w powieści historycznej, która jest i pozostanie najpożyteczniejszą i najbardziej wychowującą lekturą, co widzimy choćby na dziełach jednego z największych arcymistrzów powieści historycznej, Sienkiewicza..

Szczególniej czasy dawne, na pierwszy plan wysuwające życie państwowe i społeczne (a historję robi się tylko zbiorowo!) traktowały naukę historji, jako czynnik nawskroś wychowawczy, nieodzowny, jako zbiór pięknych lub pouczających postaci i zdarzeń dla pedagoga, nieodzowny panującym, a pociągający fi-

lozofów dla swej treści psychologicznej, odsłaniającej pobudki duszy ludzkiej, pokazującej skutki namiętności, pouczającej o zagadkach wzrostu i upadku społeczeństw.

Ten charakter historji, nawskroś dydaktyczny, nie zatracił się nigdy, zawsze pociągając do tej pięknej nauki głębokiemi zainteresowaniami wiedzy o człowieku, ale niemniej wpływała na wzrost zainteresowań historji i druga zasada, brzmiąca z łacińska: *Homo vult laudari* czyli człowiek lubi, aby go chwalono,



J. Eks. Ks. Biskup M. Godlewski przemawia na otwarciu Kongresu

przyczem nie chodzi tu tylko o pysznych, możnych i wielkich, ale i o maluczkich, i nic nie znaczących! Wszystkich się pochlebstwami nawet do piekła zaprowadzi. Stwierdzili to, obserwując ludzi, dawni mędrcy; stwierdza to dzisiejsza nauka psychologji, gdy twierdzi że istotą człowieka jest dążność do samowywyższenia się.

Człowiek lubi aby go chwalono, a szczególniej człowiek wpływowy, dzierżący władzę, tworzący historję i tacy bowiem są nietylko chciwi władzy, ale i także rozgłosu, a często jeśli nie mają dobrej sławy za życia, chcą przynajmniej po śmierci tej sławy, jaką swym condotierom — mecenasom obiecywali humaniści, wierzący, że w pismach swych potrafią śmierci wydrzeć imiona i czyny. Człowiek najbardziej materjalistyczny i materji służący, nosi w sobie odblask swej nieśmiertelności; odzwierciadleniem jej ma służyć historja, dlatego miła możnym burzycielom świata; ale i ludzie prości, ale i plebs bezimienny lubi historię, ponieważ znajduje w niej siebie, człowieka tego samego tysiąc lat, i dwa tysiące lat temu. Zdarzenia sylwetki ludzkie, cierpienia są ciągle jednakie wszystko jest blizkie bo ludzkie, i wszystko przemienne jak, czas w którym się zaprzepaściło; i wszystko dla tej właściwości niezwykłej przemieniania się zwiastuje w każdej chwili wolność poprawy losu nowego szczęścia, bo o nieszczęściach, które też idą za zmianą czasu człowiek nie lubi pamiętać i myśleć, jako istota konsekwentnie lekkomyślna i niekonsenkwentna, a może tylko głęboko życiowa i broniąca względnego spokoju życia, a największego swego skarbu?.

Dwie owe zasady tłumacza dostatecznie znaczenie i zainteresowanie historią; tłomacza one olbrzymi, odwieczny wpływ tej dziedziny nauki, stąd kongresy historyków mają wielkie ogólno ludzkie znaczenie. Dotychczasowe Kongresy odbywały się po kolei w Londynie, Paryżu, Rzymie i Berlinie — przed wielką wojną, a w Brukseli, Oslo i dziś w Warszawie — po wojnie. Kongresy przedwojenne zajmowały się wszystkiem, tylko nie Polską, skreśloną przedewszystkiem z historji skoro była żywą, a za martwą musiał i chciał ją uznawać i Berlin, w którym zasiadał czwarty Kongres, i Petersburg, w którym miał się odbyć Kongres piąty, ale Kongres piąty znalazł się w stolicy bohaterskiego kraju, który umożliwił ruiną swoją i morzem niewinnie przelanej krwi mobilizację Francji, a siódmy obradował w stolicy kraju, wykreślonego z kart historji, goszcząc u siebie przedstawicieli i Niemiec, w liczbie prawie 40 osób, i Rosji, w osobie 5 reprezentantów historji w Bolszewji, i kilku z emigracji rosyjskiej.

Znaczenie tego Kongresu dla Polski jest bardzo doniosłe, nietylko ze względu na wyniki, ściśle naukowe, ale głównie dla dania możności ludziom bardzo wpływowym — sprostowania u źródła różnych niesłusznych a wsiewanych przez wrogów naszych jak np. przez całą prasę żydowską i ulegająca jej wpływom prasę obcokrajową) pogłosek i zarzutów, bardzo nam szkodzących.

Historycy wszystkich znaczniejszych krajów i profesorowie sławnych światowych uniwersytetów zapoznali się osobiście z Polską, z instytucjami zabytkami, krajem i ludźmi; to zetknięcie się wypaść musiało dla Polski w oczach nieuprzedzonych dobrze; uprzedzeni lub tylko niechętnie odnoszący się do Polski — musieli bardzo osłabić swoje zarzuty i skontrolować poglądy na Polskę; wrodzy, takich, napewno, nie brakło, przyjrzawszy się Polsce zbliska, będą się wahali, czy warto zaczynać stawkę walki, której wynik wobec rzeczywistości polskiej, bardzoby mógł być dla ich mocodawców wątpliwy.

Tę znajomość Polski uczeni obcy zaczęli zdobywać już od pierwszej chwili przyjazdu do Warszawy, widząc znakomitą organizację Kongresu i doświadczając pieszczołowitości nad wyraz sympatycznej i właściwej gospodarzy. Rozszerzyły się ich poglądy na Polską umiejętność organizacji, a w ogólności na polską psychikę, gdy wniknęli w szczegóły swej specjalności, w naszą organizację naukowej pracy nad historją w pracowniach naukowych i gdy obejrzeli muzea i bibljoteki polskie, a szczególniej prastarą i przepiękną, Bibljotekę Jagiellońską, świadczącą chlubnie o kulturze polskiej już w wieku XV.

Zastanowiło się wielu z tych poważnych mężów nauki, widząc postac Polaka Kopernika na tchnacym zadumą wieków dziedzińcu Bibljoteki Jagielońskiej w obramowaniu koronkowych rzeźb Renesansu... Jakżeż tam czuli się uczciwi Niemcy, których rodacy dokonali zaboru wielkiego uczonego polskiego?. Do ciekawych refleksyi doprowadzić musiała również imponująca wystawa historycznej książki polskiej, która przez rękopisy i przedruki sięga do wieku XII, świadcząc wymownie o rzekomym barbarzyństwie Polski.

Taka rewizja pojęć dała nam dużo zysków moralnych w całym świecie ,szczególniej, gdy wziąć pod uwagę, że właśnie historycy są często doradcami urzędów i kierownikami opinji, a profesorowie nadto jako nauczyciele i wychowawcy młodych pokoleń, wpływają na urabianie się poglądów setek tysięcy inteligencji światowej.

Mieć za sobą taką potęgę, to wygrać wielką bitwę. Polska ją wygrała na siódmym Kongresie historycznym świata i na tem głównie polega dla nas jego znaczenie polityczne.

Organizatorom i pracownikom tego Kongresu należy się dlatego szczera wdzięczność od całego społeczeństwa naszego.

ŚWIATOWY ZLOT SKAUTOWY POD BUDAPESZTEM

W pierwszej połowie sierpnia r. b. niewielkie miasteczko Gödöllö pod Budapesztem ogniskowało światowy ruch skautowy. W wielkim parku królewskim odbywał się Zlot przedstawicielskich drużyn organizacyj skautowych całego świata, w gimnazjum O. Premonstrantów — Konferencja Międzynarodowa i Konferencja starszyzny katolickiej. Z okazji Zlotu było też szereg zebrań innych jeszcze, jak zbiórka I Gilwellowskiej Drużyny, t. zn. wychowanków skautowego ogniska wyszkolenia (z Polski 1 uczestnik), zbiórka skautów „20 letnich", tj. mających za sobą 20 lub więcej lat służby (z Polski kilkunastu obecnych), zbiórka odznaczonych za uratowanie życia (z Polski paru).



Fragment Obozu Harcerskiego.

Skautowy Zlot Światowy, noszący obmyśloną przez Baden-Powella nazwę Jamboree (Dżembori), dla pobieżnego choćby opisu i oceny wymagałby sporej książki. Tu możemy rzucić tylko kilka informacyj, kilką uwag, pod kątem społecznym i wychowawczym szkicujących jego znaczenie.

Nazwą Jamboree obejmuje się: wielki obóz, miejsce zamieszkania i zajęć skautów, z różnemi przejawami życia obozowego, — nabożeństwa, uroczystości, pokazy, wystawę związaną ze Zlotem, wycieczki po kraju, w którym Zlot się odbywa, zawody, w których zespoły skautowe różnych narodów współzawodniczą ze sobą.

Te ostatnie nie bez powodu umieściliśmy na końcu: o ile stanowiły główną treść Zlotu w Kopenhadze w r. 1924, o tyle już w Birkenhead w r. 1929 były zupełnie pominięte, a w Gödöllö ograniczyły się do biegu z skautowemi przeszkodami, w którym uczestnictwo było dowolne (Polska np. dała 1 zastęp, Austrja 5!). Zawody w wycieczce 24 godzinnej odwołano ponieważ nie było do nich zgłoszeń.

Nabożeństwa odbywały się dla wyznawców różnych religji oczywiście oddzielnie. Jakkolwiek nigdzie tego oficjalnie nie zaznaczono, wyraźny był jednak prymat katolicyzmu. Wspaniały ołtarz katolicki wybudowano na olbrzymim placu ogólnych zbiórek i parad, naprzeciw trybun dla publiczności; wielki biały krzyż, rozciągający się nad tą areną, poświęcił w dniu otwarcia Zlotu Ks. Biskup Shwoy. Uroczystą Mszę św. w niedzielę 6. 8. celebrował J. Em. Ks. Kardynał Prymas Dr. J. Seredi, przy udziale licznego duchowieństwa. Śpiewy liturgiczne wykonał chór katedralny i skauci. Wydano Modlitewnik katolicki specjalnie opracowany dlu Zlotu, w języku łacińskim, angielskim, francuskim, polskim i niemieckim.

W uroczystości otwarcia Złotu brał udział Regent Horthy i Baden-Powell. Wszystkie reprezentacje w pełnym składzie stanęły do przeglądu, defilowały, a wreszcie na sygnał podbiegły ku trybunom, z gorącemi owacjami dla Skauta Naczelnego. Zarówno pożegnanie Baden-Powella, który wyjechał ze Zlotu, przed jego zakończeniem, jak zamknięcie Jamboree, nie miały już wbrew zamierzeniom, tego uroczystego charakteru.

Pokazy były bądźto masowe, na wielkiej arenie, bądź też na stadjonie sportowym, oraz w teatrze. Treść ich stanowiły: technika skautowa, obrazy historyczne, tańce i sceny ludowe, krótkie przedstawienia o charakterze humorystycznym, śpiew, muzyka. Polska dała masowy pokaz tańców i śpiewów, na wielkiej arenie zgrupowany około wesela sieradzkiego, na tle konturu mapy Polski, zarysowanego przez ok. 150 flag. Techniczny pokaz z powodu przemęczenia chłopców został niestety odwołany. Ponadto daliśmy szereg pokazów na stadjonie, w teatrze i przy ogniskach wieczornych.

Wycieczki tak organizowano, aby dać możność poznania skautom zagranicznym najciekawsze i najcharakterystyczniejsze okolice Węgier.



Grupa polskich harcerzy w strojach ludowych.

Najistotniejszą, podstawową część Jamboree stanowi obozowanie. Bez zastosowania namiotów trudno przecież nawet pomyśleć sobie o pomieszczeniu 25.000-nej rzeszy młodzieży, na krótki okres czasu skupionej w jednej miejscowości. A Zlot poprzedni w Birkenhead liczył nawet 56.000 uczestników. N

ogół stwierdzić trzeba ogromny rozwój obozownictwa skautowego. Były jednakże, także i w obozie polskim, przejawy wyrodzenia się obozownictwa. Uderzały pod tym względem niektóre ozdoby, zwłaszcza bramki obozowe. Wielkie bramiska, np. francuskie i polskie wymalowane jaskrawo z przodu, z tyłu świecące golizną desek, olbrzymie fortalicje amerykańskie, budowane przez robotników najemnych (użyto 150 kg. gwoździ), a nawet piękne w pomyśle, ale niedostosowane do warunków obozowych niektóre ołtarze — oto przykłady psucia się stylu budownictwa obozowego.

Gorzej, że nietylko w urządzeniach, ale i życiu obozowem można było zauważyć psucie się stylu. Najklasyczniejszym tego przykładem były t. zw. ogniska obozowe wieczorne. Z prawdziwych ognisk skautowych zrobiono już od Birkenhead począwszy parodję (w Kopenhadze było inaczej). Ognisko skautowe, choć się zaczyna w nastroju nieftasobliwym, pełnym humoru piosenek i krótkich, zazwyczaj wesołych, często improwizowanych przedstawień, stopniowo podnosi ton pieśniami poważniejszemi, aż dochodzi do gawędy, a po niej w chwili skupienia prowadzi do przeglądu dnia, do krótkiego rachunku sumienia, do modlitwy, aby po niej raz jeszcze wybuchnąć pieśnią — modlitwą wieczorną, którą zamyka coraz bardziej ściszane „Idzie noc... Bóg jest tuż!“. Potem już tylko półgłosem „Dobranoc“ w kręgu bratnim zaciskają się dłonie.

Na Jamboree zagubiono niemal całą głębszą treść ogniska. Śpiewy, pokazy na estradach — przy ulepszonej technice reflektorów i gigantofonów, zrobiły z ogniska — teatry pod gołym niebem. Liczna publiczność nieskautowa i kuszące okazje ciemności dopełniały reszty: pisano przecież w dzienniku dzemborowym, że gdyby tak reflektory puścić nie na scenkę, lecz na siedzące przed nią na ziemi tłumy, możeby niejedną zobaczyłoby się niewłaściwość. Prawdziwi skauci boleli nad takiem zepsuciem ognisk, to też nic dziwnego, że gdy w obozie polskim urządzono ognisko starszoharcerskie „po polsku“, przy udziale skautów różnych narodów, nawet zimni Anglicy poddali się nastrojowi i z rozrzewnieniem dziękowali za naprawdę skautowe chwile przeżyte dzięki polskiej inicjatywie.

Urządzenie obozowe, od całej specjalnej instalacji wodociągowej z własną centralą pomp, aż do dyskretnych „kącików“, było bez zarzutu. Tu, jak zresztą w całej organizacji Zlotu święciła triumf zapobiegliwość, pomysłowość i solidna praca organizacji węgierskiej.

Plagą obozu było zwiedzanie go przez publiczność. Przewidzianą w programie godzinę jego rozpoczynania 14 przesunięto na 12, a w praktyce i o 10 oglądano nas nieraz oczyma „płci obojga“ nie zawsze „kompletnie“ ubranych. Byliśmy, jak zwierzęta w menażerji, oglądano nietylko namioty zzewnątrz i z wewnątrz, ale i ich mieszkańców, nieraz z dokładnością krępującą. Już piątego dnia Zlotu mówiłem przewodniczącej organizacji węgierskiej, że około 1 miljona osób zwiedziło obóz. Fala zaś zwiedzających rosła z każdym dniem. Świadczy to dobrze o zainteresowaniu się Węgrów skautingiem.

Polska reprezentacja, druga co do liczby po Anglikach, jeżeli nie liczyć Węgrów, których było około 20.000, od pierwszej chwili przyjazdu wybiła się na czoło. Około 1.200 harcerzy, z dwiema orkiestrami, stanęło tłumnie i szumnie. Mieliśmy dwie Chorągwie Dżemborowe w dwóch różnych dzielnicach — podobozach Zlotu Nasze obozy dzięki poziomowi techniki obozowej, dzięki pomysłowo urządzonym świetlicom — wystawom, utrzymanym w charakterze regjonalnym — wzbudzały powszechne zainteresowanie. Obóz jednej z Chorągwi, w którym umieściła się także Komenda Wyprawy, otrzymał od Węgrów teren najpiękniejszy na całym Zlocie, w pobliżu namiotu Baden-Powella i głównego masztu sztandarowego Jamboree. Obszerna polana w środku obozu pozwalała na urządzenie tańców, ognisk, a przedewszystkiem nabożeństw ogólnych przed wielkim ołtarzem. Przed tym ołtarzem można było w ciągu dnia spotkać osoby z publiczności modlące się pobożnie.

Szczęściło się nam na Jambo, choćby wziąść za przykład długą wizytę Baden-Powella na naszym reprezentacyjnym podwieczorku.

Pod względem reprezentacji naszego harcerstwa i Narodu, wyprawa wypełniła swe zadanie dobrze, jeżeli zaś chodzi o ocenę korzyści wychowawczych, trudno jest zebrać do niej zupełnie pewne, dostateczne materjały. W takich wypadkach masowych wyjazdów i obozowań, wystąpień rzucają się w oczy zwykle przedewszystkiem niedosiągnięcia i przejawy ujemne. Kilku czy kilkunastu pseudoharcerzy zachowaniem swojem łatwo może urobić opinję ujemną o większej grupie. Z minusów wychowczych można wskazać przedewszystkiem okazje do łamania prawa harcerskiego i zasad moralności wogóle. Tak np. pewna instruktorka pozwoliła harcerkom (było ich kilkadziesiąt w Wyprawie) kosztować tokaju, bo to okazja raz w życiu... Opowiadano o chłopcu, którego jakiś ciemnoskóry skaut uczył palić. Nocne odprowadzania dziewcząt węgierskich po ogniskach, włóczenie się wieczorami po dzielnicy handlowej Zlotu, zbyt łatwe zawieranie znajomości z różnemi osobami — także do moralnie dodatnich czynników trudno zaliczyć. Zwyczaj wymiany części ekwipunku (t. zw. „czendż“) dawał okazje do nierzetelnej zamiany „siekierki za kijek“. Oglądanie przez publiczność z nie zawsze zasłużoną pochwałą, oklaski otrzymywane za błahe nieraz wystąpienia — wyrobić mogą nastrój łatwego tryumfu, zadowolenia z siebie, niewspółmiernego z rzeczywistą wartością zwłaszcza, z włożonym wysiłkiem i jego rezultatami.

Długa droga koleją z ciężkiemi bagażami, współzawodnictwo w urządzaniu się w obozie i w „pokazywaniu się“ na różnych miejscach i przy różnych okazjach, całodzienne wycieczki -- wszystko to prowadzi bezwarunkowo do przemęczenia młodzieży. A jeżeli do tego dołożymy, że tylko część wysiłku idzie na rzeczywiście skautowe ćwiczenia i zajęcia, że urządzenie Jamboree wymaga ogromnego wysiłku ze strony kraju, w którym Zlot się odbywa (2000 Węgrów pracowało przez 2 lata przed Jambo!) — nie dziwimy się, że na Konferencji Międzynarodowej postawiono zagadnienie celowości tak wielkich, tego typu Zlotów i że przystąpiono do zbierania opinij i projektów zmian dotyczących Jamboree.

Wiele ze stron ujemnych Zlotu nie dotknie zespołu zżytego z sobą, mającego dobrą opiekę wychowawczą. Naturalna, zdrowa dużyna, z „rodzonym“ swym drużynowym z pewnością odniesie na zlocie tyle korzyści wychowawczych, że ujemne strony w w ogólnej ocenie można będzie pominąć. Ale w tem

rzecz, że najczęściej tworzy się na Zloty zespoły zlepkowe. A i to niedobrze, że nic nie słychać aby Światowy Komitet Skautowy miał na Jamboree jakiś swój organ, studjujący całość Zlotu i oddziały uczestniczące w Jambo, starający się zebrać materjał do pogłębienia i rozwinięcia wewnętrznej treści systemu skautowego przez obserwację dodatnich i ujemnych stron realnego życia skautowego. Polska Wyprawa miała taki swój organ w postaci „referatu studjów"; szczupłość środków, jakiemi rozporządzała, nie pozwoliła na studja w wielkiej skali, jednakże zgromadzono sporo materjału i zaproponowano wydanie odpowiedniej książki, obrazującej „Jak Skauci pracują". Byłoby to niejako „drugie wydanie" książki A. Małkowskiego, wydanej pod tym tytułem przed wojną.

Jednak mimo stron ujemnych, o których wspomniałem, Zlot Światowy, nawet taki masowy, przynosi wiele korzyści. Znaczenie propagandowe nie wymaga wyjaśnień, także rola Jambo w budzeniu u chłopów poczucia przynależności do czegoś wielkiego, do ruchu obejmującego setki tysięcy młodzieży w świecie. Takie poczucie, związane ze zrozumieniem konieczności przyjęcia prawa skautowego, jako warunku udziału w ruchu, może być czynnikiem wysokiej wartości wychowawczej: zachęca do pracy nad sobą, aby pozostać skautem. Inna sprawa, że obniżenie wymagań skautowych w niektórych krajach, zrezygnowanie z abstynencji od tytuniu i alkoholu w stosunku do dorosłych (młodzież obowiązuje ona bodaj wszędzie) może pobudzać dążenia do obniżania poziomu w innych krajach. Takiego skutku Jamboree bardzoby się należało obawiać, gdyby się miał i u nas okazać.

Twórca skautingu, Lord Baden-Powell of Gilwell, oraz jego współpracownicy, widzą w Zlotach Międzynarodowych przedewszystkiem środek i teren realizowania idei braterstwa wszystkich ludzi, bez względu na rasy, narodowości, warstwy społeczne, religje. Podkreślają przy każdej sposobności znaczenie tego zetknięcia się chłopców różnych krajów dla budowania prawdziwego pokoju i Królestwa Bożego na ziemi. Pod kątem widzenia katolickim moglibyśmy na to patrzeć zgodnie z uniwersalizmem Kościoła, jako na pracę przygotowawczą dla jednej owczarni pod jednym Pasterzem. Korzyści i niebezpieczeństwa zależą od kierownictwa, od nastawienia wodzów młodzieży, a przez nich — samych chłopców. Jeżeliby współżycie skautów różnych wyznań miało prowadzić do uznawania wszystkich religij za jednakowo prawdziwe i dobre — byłoby to niedopuszczalnem propagowaniem indyferentyzmu. Obawa przed niem znika, gdy w Zlotach uczestniczy młodzież wychowana po katolicku i pod kierownictwem, żyjącem życiem religijnem.

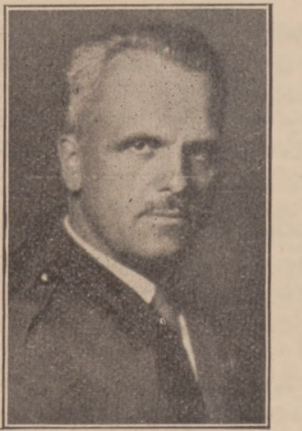
Podobnież szkody narodowe mogłyby wyniknąć, gdyby próbowano na Jambo szerzyć ideje podporządkowania narodu mglistej ludzkości. Jednakże wbrew mniemaniom i obawom, nieraz wypowiadanym, uczestniczenie w Zlotach Międzynarodowych skautowych wzmacnia poczucie narodowe. Chłopcy chcą, by ich reprezentacja wyróżniła się wśród innych, troszczą się gorąco o to, by flaga narodu była otoczona należną czcią, wywieszana na jaknajbardziej honorowem miejscu wśród flag innych narodów. Piękny przykład czci sztandaru dali Węgrzy, stawiając przy głównym maszcie całodzienną straż honorową.

W najrozmaitszy sposób — wystawy, wykresy, broszury propagandowe, wyroby ludowe — starają się skauci rozpowszechnić wiadomości o swoim kraju wśród obcych. Kto wie, czy chęć i potrzeba opowiadania innym o Polsce nie jest mocniejszym środkiem zachęty do uczenia się danych historycznych i statystycznych od wszelkich innych zachęceń, szkolnych i organizacyjnych. Kto widział naszych harcerzy zagranicą, nie może narzekać na szkodliwość „międzynarodówki" skautowej.

Wielką korzyść przynoszą Zloty dla nauki języków obcych. Chłopiec sam, bezpośrednio doświadcza, co znaczy umieć rozmówić się w obcym języku. Jeżeli się odpowiednio dopomoże do zawarcia i podtrzymania znajomości z skautami innych narodów, korespondencja będzie stałym bodźcem do pracy nad opanowaniem obcego języka.

Pod względem ściśle skautowej techniki i metodyki wychowawczej zloty pozwalają młodzieży i dorosłym wymieniać doświadczenia, uczyć się z cudzych zdobyczy i błędów. Ta strona jednakże, jak zaznaczyliśmy, nie była dostatecznie wykorzystana.

Jamboree jest egzaminem zarówno dla poszczególnych organizacyj, jak i dla całości Ruchu Skautowego, z postępów poczynionych w czteroletnich okresach, dzielących zloty od siebie. Węgrzy jako organizatorzy Zlotu i jako organizacja, uczestnicząca w nim, zdali ten egzamin świetnie. Polska wyprawa umocniła stanowisko harcerstwa w światowym ruchu skautowym, a w niektórych działach, jak obozownictwo, ruch zuchowy, pokazy ludowe, harce wodne, szybownictwo, — wykazała, że jesteśmy wśród przodujących w nich organizacyj. Mówić tu o innych organizacjach nie możemy. Czy Ruch Skautowy jako całość postąpił naprzód? Liczebnie tak, osiągając 2,251 000 członków wewnętrznie o tyle, że powstały lub rozwinęły się nowe działy (skauting starszej młodzieży, gałąź starych skautów, ruch wilcząt dla młodszych, zwłaszcza w Ameryce na Węgrzech i w Polsce, Sk. dla ułomnych i moralnie zaniedbanych). Mówić coś pewnego o ogólnem pogłębieniu ideowem — trudno, raczej obserwuje się przejawy obniżenia poziomu ideowego, ale z nich o całości jeszcze wnosić nie wolno. Interesującem jest, że w Angji od paru lat bardzo propaguje się i systematycznie organizuje współpracę organizacji żeńskiej i męskiej; w Polsce była ona zasadą od najpierwszych początków harcerstwa.



Prof. Tad. Zgierski Strumiłło zasłużony działacz harcerski wybrany do Międzynarodowego Komitetu Skautowego jako pierwszy Polak członek tej instytucji.

Mamy z pewnością w skautingu wogóle, a w naszem harcerstwie w szczególności, potężny ruch młodzieży, środek wielkiego znaczenia i wielkiej wartości wychowawczej i społecznej. Warto dla niego pozyskiwać nietylko sympatje, ale i czynną pomoc, czynny udział i czujną opiekę całego społeczeństwa.

St. Sedlaczek

W PRZEKROJU

Ktokolwiek chciałby patrzeć na dobę współczesną jedynie tylko z punktu widzenia kryzysu materjalnego, popełniałby zasadniczy błąd; kryzys bowiem, jaki przeżywamy posiada i drugą odwrotną, niemniej groźną stronę przewartościowania moralnego, upadku i negacji wszelkich wartości duchowych, staczania się z zawrotną wręcz szybkością na dno otchłani, zaniku najbardziej fundamentalnych zasad etycznych. Kryzys moralny dławi nas, zalewa jak bulgocząca, cuchnąca fala, wciska się w komórki zarówno życia zbiorowego, jak i domów rodzinnych. Statystyki zmienianych wyznań z powodu rozwodów, procesy sądowe, odsłaniające zgniliznę stosunków w zamkniętych w czterech ścianach domu, samobójstwa, defraudacje, społeczne, hopsztaplerstwo rosną z dnia na dzień, wyciągają się w nieskończoną i coraz posępniejszą linję. Prasa codzienna, najeżona sensacjami ociekającemi krwią, jak kawał świeżego mięsa, będzie dla przyszłych kronikarzy wymownym materjałem, odzwierciadlającym tę dobę kryzysu moralnego, jaki splótł się tak ściśle z kryzysem materjalnym.

Ilustracją obecnego stanu rzeczy są na pewnym odcinku wykazy tych, za którymi zatrzaskują się bramy więzień: lekarze, adwokaci, inżynierowie, finansiści, przemysłowcy, a nawet prokuratorzy i sędziowie. Ludzie, o najdoskonalszych manierach światowych, o uniwersyteckich głowach i wysokich stanowiskach. Ruina upadku występuje w całej jaskrawości, ruina tembardziej przerażająca, że przestępstwo nie rodziło się w obliczu głodowego dramatu, źródło jego nie leżało w posępności nędzy, ale brało początek z przesytu, z oślepłej chęci trwonienia defraudowanych tysięcy w wielkomiejskich spelunkach dancingowych, przy zielonych stołach gry i w zacisznych perfumowanych buduarach...

A jednocześnie dzień w dzień, nieomal godzina po godzinie czytamy raporty Pogotowia, stwierdzające coraz liczniejsze wypadki omdleń z głodu, samobójstwa z powodu beznadziejnego bezrobocia, szaleńcze wprost pomysły rodzące się w głowach tych nieszczęśliwych, którzy uważają zdobycie kęsa chleba za maximum swoich życiowych marzeń. Jednocześnie czytamy, że do rozbiórki Dworca Głównego zgłaszają się dyplomowani inżynierowie, o posady woźnych ubiegają się profesorzy gimnazjalni, a na stanowisko kata wpłynęło osiem ofert ludzi ze średniem wykształceniem.

Tkwi w tem wszystkiem jakieś tragiczne nieporozumienie, linja normalnego biegu życia uległa doszczętnemu załamaniu, a zapowiadana kiedyś sanacja moralna przeobraża się w splot stosunków coraz bardziej niepokojących, coraz mocniej rysujących pytanie: co dalej?

Nieproporcjonalność w układzie społecznym jest rażąca; nieproporcjonalność ta występuje coraz bardziej jaskrawo, wywołuje coraz większe rozgoryczenie, niepokoi, burzy, ekscytuje. Wówczas, kiedy z jednej strony ludzie wartościowi, społecznie i zawodowo przygotowani do życia, ludzie uważający sobie za najwyższe szczęście zdobycie pracy, załatwiają rachunki życiowe za pomocą kuli rewolwerowej, albo w najszczęśliwszym przypadku pomnażają szeregi bezrobotnych parjasów, lub ubiegają o kwalifikacje robotników fizycznych — z drugiej mnożące się z zawrotną szybkością procesy sądowe dowodzą, iż na niewłaściwych miejscach są i niewłaściwi ludzie.

Rozwiązanie tego zagadnienia zamyka się w jednem słowie: protekcja. Protekcja mocna, wszechwładna, wysadzająca jak korek szampana ludzi o nieokreślonym moralnie gatunku na wysokości dyrektorskich foteli i kierowniczych stanowisk. Protekcja, która lekceważącem kopnięciem otwiera sobie drzwi dostojników i dygnitarzy i dyktuje im swoje ultimata; protekcja, która wcisnęła się do urzędów, biur, banków, która jednym zastawia stół dosyta. — drugim zaś każe łaknąć kęsa codziennego chleba

Ta klęska społeczna ma większe dla stosunków socjalnych znaczenie, jak napozór wydawaćby się mogło. Moglibyśmy wyliczać w długim szeregu nazwiska tych, którzy przy kilkuset złotowych emeryturach zajmują lukratywne stanowiska, tych, którzy władając luksusowemi willami, pracują dla „zabicia czasu", tych, które zgarniają po rozmaitych ministerstwach doskonałe pensje na sukienki najmodniejszego fasonu, nie troszcząc się o kęs chleba, na jaki przyniesie z drugiego urzędu mąż lub ojciec.

Ileż nie setek, ale tysięcy jest wspólnie zarabiających małżeństw, wspólnie pracujących ojców, córek i braci... A w przedpokojach biurowych i po kurytarzach pośrednictwa pracy wiją się kilometrowe nieomal szeregi ludzi błagających o pracę najskromniejszą bodajby, najcięższą, najpospolitszą — byle by o pracę. Czyż można się dziwić, że w tych warunkach fala rozgoryczenia, zniechęcenia, protestu rośnie jak burzliwy potok po wiosennej ulewie; czy można się dziwić, że załamują się etyki, że człowiek wchodzi w najboleśniejsze dla siebie kompromisy, że zniechęcony, zdeprecjonowany duchowo cofa się ze swoich moralnych i etycznych pozycyj, aby tylko zdobyć względy wszechwładnej i wszechmocnej protekcji. Ten system protekcyjny jest właśnie jednym z odcinków kryzysu moralnego, jest tą społeczną retortą, która istotne ludzkie wartości społeczne przetapia na wartości powierzchowne.

Front głodnych, zniechęconych, przewekslowanych przez ten system, o jakim piszemy, na martwe zachwaszczone tory rośnie i powiększa się, dzięki systemowi, w coraz liczniejszą rodzinę rozgoryczonych. Odpryskują od niego raz wraz ci, którzy nie znaleźli w sobie sił do przetrzymania tej tortury życia, ogół trwa jednak w normalnej jeszcze pozycji, jego stos pacierzowy gnie się, ale jeszcze nie załamuje. Co będzie jednak, jeśli przyjdzie moment takiego załamania się, stracenia dotychczasowej postawy? Gdzie te szeregi zniechęconych pójdą, jakim zaczną mówić językiem i jaką treścią? Czy wówczas kryzys moralny nie pogłębi się, czy te wartości, zamknięte w rozpalonych gorączką głowach, nie odejdą od nas raz na zawsze?

Jest to zagadnienie, nad którem z lekkiem sercem przejść nie można i ci, którzy tworzą systemy protekcji, którzy rozpoczęli niebezpieczną przebudowę stosunków, opartą na tym zawodnym, sztucznym i zwietrzałym fundamencie winni się głęboko zastanowić do czego dalsze pogłębianie tej sprawy doprowadzić może.

Wszak i bez tego mamy nad sobą zbyt wiele chmur, jakie coraz wyraźniej grożą burzą i piorunami.

C. X. Jankowski.

Z PRASY

O stanie nastrojów na początku roku szkolnego prawie wszystkie gazety mówią mniej więcej jednakowo, nie ujawniając zachwytu. Streszcza nastroje ogółu polskiego „Wieczór Warszawski (z dn. 21.VIII) mówiąc, że

„bieżący rok szkolny zaczyna się niewesoło. Młodzież smutna, bo jej urwano wakacyj. Rodzice w kłopotach, bo muszą wpłacić wpisowe pod koniec miesiąca, gdy każdy z niecierpliwością czeka na „pierwszego"... Skutek nagłego wprowadzenia zmian w uczelnię jest taki, że, dzieci przez tydzień bieżący nie miały co robić w szkołach. Nie wiadomo bowiem jeszcze wszystkich podręczników... Programy zostały ogłoszone przez Ministerstwo na prawach rękopisu, przyczem rozesłano je dopiero niedawno z prośbą o opinję..

Wobec tego stanu rzeczy ABC (21.VIII) konkluduje, omawiając te same sprawy, że

„jednem słowem, normalny rok szkolny rozpocznie się i tak w pierwszych dniach września..."

ABC dodaje jeszcze jedną dolegliwość:

„Młodzież szkół otrzyma mundurki szkolne. Oprócz tedy zwykłych kłopotów, trapiących rodziców, dochodzi jeszcze kwestja jednolitego umundurowania młodzieży szkolnej.

Ale ze względu na ciężką sytuację Min. Ośw. postanowiło w roku bieżącym

„wprowadzić tylko przepisowe czapki, berety i kapelusze. Na rękawkach marynarek i bluzek umieszczone będą jedynie tarcze z barwami i numerem szkoły

O tych wszystkich kłopotach, troskach i niezadowoleniach nic nie wie rządowa „Gazeta Polska" (21. VIII),która widocznie nie potrzebuje zajmować się różnemi potrzebami materjalnemi i troskami o wpisy, podręczniki i mundurki; sążnisty zakropiony humorem mimowolnym artykuł poświęcony jest wykazaniu twierdzenia, że

„trzeba będzie przyjść do wniosku, że dawno, od bardzo już dawna, w dziejach szkoły polskiej nie było roku tak prawdziwie nowego, jak ten, w który obecnie wkraczamy: 1933—1934...

Dlaczego? Ponieważ

„czekają szkołę... bardzo istotne i posiadające doniosłe znaczenie „nowości"...

Te „nowości" to wprowadzenie w życie ustawy szkolnej; więc zmiana klasy trzeciej na pierwszą nowego gimnazjum; nowe programy i podręczniki; o tem wszystkiem jednak „Gazeta Polska", poza ogólnikami swemi, nic nowego nie podaje. Za to autor artykułu zrobił trzy odkrycia z któremi należy się zapoznać. Więc twierdzi on:

„1. Po każdych wakacjach letnich rozpoczyna się zawsze nowy rok szkolny"...

„2. Sprawa podręczników, ich wartości, a nawet wprost celowości ich istnienia w szkole w różnych okresach czasu rozmaicie była oświetlana... teraz już wszelka dowolność ustaje: Podręcznik staje się pomocą obowiązującą i uzyskuje prawo obywatelstwa w szkole po zakwalifikowaniu...

„3. Sprawa nowych podręczników... wychodzi poza ramy szkoły, wkraczając w dziedzinę budżetu domowego rodziców...

Znakomite odkrycia, a przecież społeczeństwo pragnie z ust Rządu, wyręczonego przez publicystów z pisma rządowego, usłyszeć coś więcej, nie to, że po wakacjach rozpoczyne się nowy rok szkolny, albo że podręcznik staje się pomocą obowiązującą... Czy autor artykułu nigdy w szkole nie był i nie widział dotąd podręcznika, obowiązującego go, jako ucznia? To są bardzo niemiłe zabawy w bardzo poważnej chwili, które każą sceptycznie odnosić się do wszelkich nowych wymuszeń prorządowego autora i chętniej słuchać opozycyj i jej zasadniczych rozważań. Oto co mówi p. M. G. w ABC (21.VIII.), na temat nowego roku szkolnego:

„Od kilku lat znajdujemy się w okresie ustawicznego reformowania szkolnictwa i coraz silniejszej ingerencji biurokracji we wszystkie jego dziedziny, w imię haseł które rzekomo mają na celu interes państwowy.. Szkolnictwo prywatne mające w Polsce tak chlubne karty, znajduje się wskutek tej polityki w warunkach coraz cięższych... Przez nowe reformy przebija się wyraźnie tendencja zredukowania w Polsce prawdziwej elity umysłowej na korzyść elity p. Sławka t. j. obozu rządowego i jego protegowanych... Gdybyż przynajmniej pracowano planowo nad przesunięciem punktu ciężkości naszego szkolnictwa w kierunku zawodowym aby w ten sposób racjonalniej rozdzielić i zróżniczkować wykształcenie młodego pokolenia... Na pierwszym planie stoi dziś „wychowanie państwowe", a jego głównym fundamentem jest odpowiednie preparowanie historji. Ta „nauczycielka życia" nie ma w Polsce szczęścia. Do niedawna, w okresie niewoli starano się wpoić w młodzież zupełnie opaczne wiadomości z historji, w myśl interesów rządzącej nami władzy obcej. Teraz to robi władza własna... I nie bez pewnego znaczenia symbolicznego jest fakt, że równocześnie z rozpoczęciem nowego roku szkolnego otwiera się dziś w Warszawie Międzynarodowy Kongres Historyczny. Przeciwstawianie między bezstronną nauką, a stosowaną, jaką jest nasza obecna oficjalna nauka historji w szkołach, narzuca się samo przez się... Historja zanotowała już wiele epok o podobnym charakterze. Widziała ich konsenkwencje i wydała sądy... Osądzi także... naszą epokę obecną ,na podstawie smutnych konsekwencji, do jakich nieuchronnie ona prowadzi...

Spodziewamy się że pismo rządowe odpowie rzeczowo na powyższe wywody, jest jego obowiązkiem prostować mylne poglądy. Z przyjemnością zanotujemy w naszym dziale owe przyszłe uwagi, jako stojący poza polityką międzypartyjną, o ile, naturalnie, wywody autora będą stały na wyższym poziomie, niż, np. twierdzenie, że sprawa podręczników... „wkracza w dziedzinę budżetu rodziców..."

Do tego numeru „Niwy" dołączamy bezpłatny dodatek

„Czytanki Swiąteczne"

„Rycerz Chrześcijański" i „Walka z pogaństwem".